

# WSPÓLNA PRACA

dwutygodnik, poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata, z dodatkiem dla dzieci, rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Adres Redakcji i Administracji: Łomża, ul. Wesoła, dom W-go Joffe, telefon № 43.  
Otwarte codziennie od godz. 4 do 6-ej.

## Przykazania narodowe.

„Upaść może naród wielki—  
zginąć tylko nikczemny”.  
*Staszic.*

W usilnej, a często syzyfowej pracy nad podniesieniem się z ogólnego upadku, w jaki nas nieublagany los i własne winy pograżyły, z przykładów, jakich nam dzieje ludzkości nie skąpią, czerpać winniśmy naukę, doświadczenie i wskazówki co do tego, w jakim kierunku wysiłki i myśl naszą rozwijać należy.

Wśród nieustających walk odwiecznych, przy szczęku oręża lub bezkrwawym pokojowym podboju, jedne państwa, narody i plemiona zginęły bezpowrotnie, inne znów po długotrwałym upadku na nowe życie i rozkwit, odrodzone i silne, wyszły z czeluści zapomnienia, by nadal żyć, rozwijać się i imię przodków dalej rozstawić.

Giną wciąż i upadają organizmy narodowe. Lecz nawet zwycięzca przyznać musi, że nie jest to hańbą dla zwyciężonego, gdy padnie z honorem

wraz z utratą resztek wyczerpanych w walce sił, hańbą jest natomiast, gdy w zniewieściałości serca i obyczajów za łyżkę soczewicy się zaprzeda.

Upaść, potęgą fizyczną złamany, może każdy naród, historia jednak poucza nas, że narody, których treść duchowa i dzielność obywatelska uległy rozkładowi, łatwiej narażone były na upadek i poniżenie. Jeśli jednak naród fizycznie czy politycznie złamany, zdołał zachować w swej głębi nieskażonego ducha — nie zginie.

Mówiąc, iż może „zginąć tylko nikczemny naród”, Staszic wyobraża sobie narody, u których nastąpił zanik najważniejszych czynników wzorowego życia publicznego, rodzinnego i indywidualnego, a rozplenily się wady, sprzyjające rozkładowi organizmu narodowego, zdrowej idei i spójności narodowej.

Zaprawdę ten naród zasługuje na miano „nikczemnego“, którego obywatele nie są wrażliwi na niedolę i krzywdzenie swych ziomków, gdzie wszelkie cnoty obywatelskie i osobiste przymioty charakteru utraciły walor, ustępując miejsca zniewieściałości, egoizmowi, uciechom zmysłów etc, gdzie wreszcie honor i ukochanie ojczyzny wraz ze wszystkim, co jej treść stanowi, stłumił srebrnika wpływ magiczny!

Naród nasz nie może być zaliczany do żadnych z powyższych dwu kategorii. Posiadamy, wprawdzie, sporo wad, jako objaw pewnej niedojrzałości i zacołania kulturalnego, wprawdzie mnożyły się od dawna i wciąż mnożą, w sposób zasługujący na poważne zastanowienie i usilne przeciwdziałanie, objawy fizycznego i duchowego zwyrodnienia, sprzedawczykostwa i zaprzaństwa względem idei narodowej, naogół jednak, jest w narodzie naszym sporo zdrowego materiału, dzielności i dzieciwiczych sił ducha, który z niezdrowej drzemki corychlej obudzić tylko należy.

Lata ostatnie stwierdzają niezbicie, iż zdrowy duch narodu potężnieje, że praca zastępów, poświęcających się sprawie odrodzenia duchowego, na marne nie idzie, plony przynosi. Praca ta trwać będzie nieustannie, wprost żywiołowym zaznaczając się postępem.

Jedynie tylko niepożądaną rzecz należało się obawiać, oto zbyt dużego przeniesienia środka ciężkości w kierunku zmaterializowania życia i ideałów życiowych, jakie bądź co bądź w dobie obecnej wyczuć się daje.

Zapobiec temu może odpowiednie wychowanie i kształcenie jednostek i war-

stw według planu, uwzględniającego w rezultacie tylko pełnego uświadomionego narodowo, dzielnym duchem i charakterem wyposażonego człowieka-obywatela.

W zaraniu młodości należy już dojrzewającym obywatelom płci obojga systematycznie wrazać w umysły i serca obowiązki względem kraju i narodu własnego. W obecnym naszym położeniu politycznym jest to nawet nieodzowny postulat wychowania, zarówno zresztą dojrzałych jak i młodych jeszcze osobników. Do pracy tej powinniśmy się wziąć wszyscy i zacząć ją przede wszystkim od siebie.

Jak więc należy postępować? Może odpowiedź na to dadzą nam zasady, które ujęte w formę przykazań narodowych, pozwalamy sobie przytoczyć i uwadze łaskawych czytelników i czytelniczek gorąco polecić.

*Bracie Polaku i siostrzo Polko:*

1. *Bądź zawsze w gotowości poświęcić życie i mienie na ołtarzu pomyślności twej ojczyzny, albowiem bez tego własna twa pomyślność niema dostatecznej gwarancji.*

2. *Polskość swoją akcentuj zawsze i gdziekolwiek żyjesz na kuli ziemskiej.*

3. *Broń praw ojczystej twej mowy, niechaj w ustach twoich brzmi czysto piękna twoja mowa polska.*

4. *Kochaj twą ziemię i nie sprzedawaj jej obcym.*

5. *Przewodnią myślą twego życia, niech będzie budzenie i kształcenie ducha wśród ciemnych twoich współbraci;*

6. *Pracuj nad oświatą i umoralnieniem ludu twego.*



7. *Pracuj nad organizowaniem ludu w stowarzyszenia i związki samopomocy kulturalnej i społecznej.*

8. *Spożywaj tylko wytwory pracy rąk polskich i bądź wierny hasłu „swój do swego“.*

9. *Rozwijaj w sobie cnoty wszelkie, gdyż dzięki temu osiągnie naród polski*

*harmonję i spójnię wewnętrzną, bogactwo materialne, zdrowie fizyczne i autorytet moralny nazewnątrz.*

10. *Płać chętnie grosz składkowy na cele publiczne.*

Zachowujmyż tedy wszyscy te 10 przykazań narodowych, a na błogie skutki długo oczekiwać nie będziemy.

*M. Ski.*



**Helena Filochowska.**

# LA GITANA

(CIEN).

*Pani Helenie Schmeidlerowej poświęcam.*

*Maestro concertatora e direttore d' orchestra* podniósł w górę ruchem niewymownie eleganckim swą lśniącą, jak heban, pałeczkę. Pogasty światła, i podobny do szkarłatnej bombonierki teatrzyk wypełnił delikatny, mile łechcący nerwy, półmrok. Marząco zaśpiewały skrzypce i flety. W jakiejś łoży zaszemrał kuszący, matowy, kobiecy śmiech. I nagle rozsunęła się czerwona pluszowa kotara, i na estradzie zjawiła się *signora Sirenetta*, czarna, jak mulatka, inteligentnie, w czarne dzety ubrana *cantante italiana*.

I z jej ciemnoczerwonych grubych ust spłynęła jakaś najcudniejsza chyba serenata. Westchnęło przez sen błękitne, zmęczone morze, zaszumiały cicho gaje kwitnących migdałów, czarodziejskie różane ogrody, pełne białych posągów, i posypanych księżycowem srebrem alei z cyprysów i palm szerokolistnych. Wionął miłosny szept ust, przytulonych w śmiertelnie słodkiej zadumie do ust najdroższych na świecie, szept zaufany, nabrzmiały jasnymi łzami szczęścia... I znów w zalanych miesięcznym blaskiem skałach nadbrzeżnych

westchnęła sennie, jak znużona pocałunkami kobieta, modra fala zatoki... Samotnym, dalekim wspomnieniem zwierzyła miłośnie włoska noc jakąś przecudną, księżycową tajemnicę... Od morza powiał pachnący falą wiatr, musnął wonne uśpione ogrody i martwe twarze białych, w cyprysowych alejach, posągów... I znów wionął szept ust, wtulonych w najdroższe, jedyne usta...

Cały *teatro di attrazione* zadumał się nad niewysłowioną pięknnością cichej serenaty. W pełnych złoceni i purpury łożach zastygły w bezruchu sylwetki kobiet w olbrzymich kapeluszach i głęboko wyciętych sukniach. Kto wie, czy przez szereg lat handlując urodą swoich ciał, nie przypomniły sobie dopiero teraz, jakiejś chwili odległej, podobnej już, raczej, do żalostnego marzenia, gdy dziewczęciami ustami po raz pierwszy zwierzały takiej nocy pachnącej rozkoszny sekret serca, mocno bijącego w piersi, nie skażonej jeszcze tchnieniem rozpusty?

Tłum forestierów, wypełniający pierwsze rzędy, przestał szemrać językami starego

i nowego świata. Pochylili łysiejące głowy zblazowani dżentelmeni we frakach i smokin-gach, zamyśliły się głęboko starzejące się damy otyłe i zdeformowane, ledwie dyszące w neapolitańskim upale. Nad tłumem — wrogiem piękna tryumfował księżycowy czar, nieopisany wdzięk sennej, zamierającej serenaty.

Ręka Marty bezwiednie odszukała w ciemności łoży dłoń męża i wpiła się w nią uściskiem strasznym z miłości i żarliwej, prawie bolesnej tkliwości. Uścisk ten był niemym krzykiem, wybuchającym z głębi radosnego serca, nienasyconych zmysłów, duszy, szukającej w blizkiej, drogiej duszy ostatecznego spełnienia najtajniejszego snu.

Oczy jej, rozszerzone i nieprzytomne z zachwyty, napotkały w czerwonym mroku błękitne spojrzenie — matowe, jakby bezsilne z rozkoszy, ścinające w żyłach krew strasliwą głębią swej upajającej treści. Miażdżący uścisk nerwowej ręki odpowiedział wartkim szmerem krwi, szybko nabiegającej do cienkich, wytwornych palców męskiej dłoni. — O tak, znam tę pieśń, jedwabna, oddana dłoni, rączko maleńka, rączko do śmierci *moja*... Co noc śpiewają pod białym tarasem naszej willi niebieska zatoka i noc miesięczna, osypana gwiazdami, i wonne milczenie rozkwitłych różanych ogrodów.

Namiętności naszej nieugaszanej, bezprzytomnym pocałunkom, beładnym szeptom naszego szaleństwa śpiewa tę pieśń noc i morze, i niebo, błękitną szarfą rozpięte nad Neapolem...

I w dziwnym półmroku łoży oczy utonęły w oczach, jak w trującej nadmiernej rozkoszą otchłani, spojrzeniem tak zapamiętałem, tak miłośnie oslepiłem, tak pełnym krzyku i oddania, że Marta, blednąc w czarnym cieniu swego olbrzymiego kapelusza, pochyliliła nisko głowę i zamknęła powieki. Jasne jej, długie loki, opadające na czarne koronki przedziwnie pięknej sukni, musnęły twarz Henryka. Z drżącym uśmiechem usłyszała, wypiła, wchłonęła imię swe, szeptane ustami męża.

Głęboki, prawie fizyczny ból sprawiły jej nagle wybuchające światła, drzenie zapadłej pluszowej kotary, gwar tłumy, już wyzwolonego z pod władzy piękna. Z przykrością zobaczyła w łożach mniej lub więcej kuszące mężczyzn maski handlarek własnych ciał, ich nagie biusty i uśmiechy, jak chore kwiaty, zakwitające na jaskrawym karminie umalowanych warg, w głębi podnieconych oczu, ledwie widocznych z pod olbrzymich piór warjackich kapeluszy. Z ulgą pomyślała, że wkrótce będzie wracać z huczącego, szalonego miasta z tym obok siedzącym bladym mężczyzną w ciszę i wonne powiewy znanego ogrodu, gdzie w białej willi, na kwietnym tarasie słodko jest wsłuchać się w szept morza i w szept tych bliskich, gorących ust.

Z uśmiechem spojrzała na Henryka.

Patrzył na nią nienasycenie, jak na arcydzieło sztuki. Czują, że cieszy się skrycie spojrzeniami tłumy utkwionemi w jej cudzoziemskiej tu piękności. Czują, że kocha piękność duchową jej twarzy bardzo bladej, ujętej w jasne, długie loki i w żalobną czerń wielkiego kapelusza i ziemski, niepokojący czar jej ust czerwonych i niedomkniętych na olśniewającej bieli wspaniałych zębów. Zachwycone spojrzenia z łóż zbierał, jak płomienne kwiaty, i w hołdzie składał u jej dziecięcych stóp. Z westchnień próżnego pragnienia brał purpurowy płaszcz i rzucał go na jej ramiona, które lśniły, jak kość słoniowa pod misterną arabeską czarnej koronki. Upijał się dumnym poczuciem, szczęśliwą świadomością, że złotowłose arcydzieło natury, jest właśnie *jego* szczęściem, *jego* chlubą, *jego* rozkoszą, cudowną pieśnią *jego* życia.

Wytworny i rasowy, niedbale oparty o szkarłatny plusz balustrady, z białą plamą chryzantemy w klapie fraka, nie widział spojrzeń kobiet, ich uśmiechów, ich nagich, zdanych na łup męskich źrenic, ramion. Cały pochłonięty bliskością Marty w pewnej chwili, gdy obróciła się ku widowni, poprosił szeptem niecierpliwym i miłośnym:

— Popatrz!



Spojrzała, i znów oczy ich zgasły w niemym, szalonym krzyku, splotyły się, zwały i omdlały. Wciąż trwały w sobie, ślepe na wszystko inne i nie widząc, że znów przestały płonąć światła w kryształowych pająkach, i że rozsunała się szkarłatna zasłona scenki.

Jak przez sen, patrząc wciąż w błękitną smugę matowych źrenic, Marta usłyszała dziki, brzęczący, szalony rytm hiszpańskiego walca. Zatrzeszczały sucho kastaniety, zabrzmiał ostry, gardłowy kobiecy krzyk. I nagle w oczach męża zobaczyła jakieś mętne, niejasne, przykre uczucie, jakieś zdumienie, prawie bolesne, nikły grymas obrzydzenia.

Spojrzała na scenę. W zamęcie czerwonych, żółtych gaz, rozwianych falban i wirujących frendzli, suchym zgiełku kastanietów i pijanym rytmie tańca szalała *la gitana*, sławna hiszpańska tancerka Ney-Connera. Była prawie naga w połyskach i falowaniach rozwianych barw, naga tą nagością bezwstydną i bezczelną, w której niema piękna, tylko trucizna rozpusty. Z płomiennego wiru jej sukien raz po raz wyłaniała się głowa czarna, kędzierzawa, strojna w czerwone kwiaty, i twarz zwierzęca w wyrazie o okrutnie szkarłatnych, rozwartych w gardłowym krzyku ustach i oczach, potwornie rozszerzonych szminką. Uśmiechpseudo-wampiryczny isztucznie niedbały odsłaniał zęby, gryzące ponsową różę. Ruchy pantery i węża, drapieżne i czające się, nieoczekiwane, wściekłe rzuty głęły jej śniade, szczupłe ciało w linje zawrotne, nagle, nieprawdopodobne i dzikie. Cała była wirem, zamętem, szaleństwem, wściekłym rozmachem, nieokiełznanym krzykiem szaleństwa. Patrząc na jej olbrzymie brylanty, na sznury pereł, owijające nogi i ramiona, Marta z dreszczem odrazy przypomniała sobie tragiczny los pewnego młodego magnata francuskiego, który, zrujnowany doszczętnie przez tancerkę, powiesił się na kłamce drzwi, wiodących do jej sypialni.

Odwrociła wzrok od hiszpanki i ze zdumieniem zauważyła nerwowe drżenie spuszczonej powiek Henryka. Z fałszywie swobodnym uśmiechem zapytał, pochylając usta ku ręce żony:

— Dzieciaku, a może opuścimy już ten hałaśliwy „Teatro di Varietà“?

W milczeniu skinęła głową. Uczuła nagle w sercu niejasny, przykry niepokój, a w ustach ostry niesmak, jakby po jakimś wstrętnym gryzącym płynie. Owinięta miękkim płaszczem z czarnego jedwabiu, wychodząc z łoża, spojrzała pytająco na Henryka. Ale zobaczyła tylko tajemnicę spuszczonej powiek i milczące usta, lekko skrzywione jakimś pół-grymasem.

W samochodzie, mknącym przez huczący, wściekłym nocnym gwarem Neapol, wpatrzona w blade lśnienia zatoki i białą drogę, wiodącą ku Torre del Greco, rozmyślała żałośnie, że życie jest ślicznym i bolesnym snem. Przecie jak we śnie, stała się żoną Henryka. Szybko, jak we śnie, minął wstrętny i przykry proces rozwodowy i cały szereg bezmyślnych, nużących formalności. Jak we śnie, przyszło szczęście, bez nazwy i kresu, poczęte z oszalałego szeptu Henryka: „Niczyją nie będziesz, tylko moja...“. Cudne dni błękitne na włoskich morzach, kwitnących wyspach, noce rozkoszy na białych tarasach w duszącej woni różanych ogrodów... Strasznie, trująco słodki sen, aż nagle... ta zwierzęca w czarnych kędziarach twarz, te okrutne rozpustne usta, śniada półnagość, jaskrawy wir rozwianych gaz i ochrypli, ostry, jak świst bata, krzyk *gitany*... Ten grymas Henryka, to spojrzenie fałszywie spokojne, ten nerwowy, sztuczny, wysiłony uśmiech...

— Och... Cień... Pierwszy cień — westchnęła cichutko w głębinie spokojnego serca, i nagle, spojrzała na bledszy, niż zwykle w księżycowym jaśnieniu profil twarzy męża i zapytała, pochylając się ku niemu blisko:

— Henryku... Ty znałeś Ney-Connera?

Usłyszała cichą odpowiedź:

— Tak, maleńka.

Po chwili zadumy, powiedziała spokojnie, patrząc daleko oczyma, zwężonymi cierpieniem:

— Ty posiadałeś tę kobietę, Henryku.

Milczał. Nagle poczuła jego głowę na swych kolanach. Szeptał żarliwie, szukając ustami jej drżących rąk:

— Nie myśl o tem, żono, żono moja... Cudowna moja, jedyna, kochana... Przecież wiesz, że serce moje oczyściło się u twoich stóp i stało się ciebie godne... Choćby samą męką długich miesięcy, straszliwym cierpieniem bezsennych, szalonych nocy, gdy obłędem przejmowała mnie niepewność, myśl, że nie zechcesz być moja... Zapomnij, maleńka, tak, jak ja zapomniałem, o kałużach płatnej rozpusty, szaleństwach, przejmujących nazajutrz odrazą, bezmyślnych orgjach pijackich nocy... Ja tak straszliwie cierpiałem tam w łożu... Cierpiałem, że twoje oczy patrzą na ten łachman ciała, który każdy może kupić za garść złota, i dławilem się wstydem i wstrętem, wiedziałem, że wiesz, i nie śmiałem podnieść na ciebie oczu...

Już chciała z miłosnym szeptem, z cichym płaczem przypaść ustami do głowy, wtulonej w jej kolana, ale nagle, jak na jawie zobaczyła tamto gniazdo, sprzedajne ciało, gnące się w objęciach Henryka. Usłyszała ochryply krzyk *Gitany*, gardłowy śmiech, stłumiony szalonym pocałunkiem...

Wstrząsnął nią dreszcz fizycznej odrazy. Zesztywniałemi palcami, nieszczerze i z przymusem powiodła po ciemnych, lśniących, gładko przyczesanych włosach na głowie mężczyzny.

Samochód przystanął. W milczeniu poszła znaną cudowną aleją z cyprysów ku nadmorskiej willi, świecącej w błękicie nocy złotem lśnieniem oświetlonych okien. Owionął ją dobrze znajomy duszący zapach róż i wilgotny powiew morza. Z niemem łkaniem wczuła się w rozkoszną treść ubiegłych dni, dni, w których jeszcze nie było cienia.

Weszła do swego pokoju, pełnego miesięcznego blasku i woni kwiatów, więdnących olbrzymimi pękami w wazach o cudnych, antycznych linjach. Rozbierała się w ciemności, z bolesnem drżeniem serca, wsłuchana trwożnie w łagodny, senny plusk morza w szept fali błękitnej, ocierającej się rytmicznie o kamienne schody ogrodu. Nie chciała zaświecić nocnej różowej lampy, której ciepłe, żywe światło jeszcze wczoraj zamieniało

w pachnącą, czarodziejską grotę miłości, ten wykwintny, pełen białych mebli pokój, cały lśniący srebrnymi taflami zwierciadeł, oddzielony od alkowy ciemnoróżową, ciężką kotarą, przesycony słonym zapachem morza i powiewem kwitnących różanych krzewów.

Przez otwarte okna i drzwi tarasu sączył się księżycowy czar tej włoskiej nieopisanej nocy, kuszącej i zdradzieckiej, jak piękna kobieta. Daleko, na morzu, poznaczonym krwawymi światłami odpływających okrętów, płakały i śmiały się sennie mandoliny rybaków i barkarzy. Przez sen wzdychały cyprysy, palmy i kwitnące migdałowe gaje. Drżała, pieściła się i szumiąca leniwa fala...

Mijały godziny, czy kwadrans niewysłowionego smutku. Marta, snując się po tarasie, patrzyła w nieoświetlone okna pokoju Henryka ze straszonym, gryzącym żalem. Od cienia, który nieoczekiwanie padł między nich dwoje, wiał chłód, w którym zdawały się więdnąć boleśnie serca. A noc wabiła, kusiła, szeptała, jak rozkochana kobieta w objęciach kochanka...

Uniosła się na śnieżnych poduszkach. Zdawało jej się, że słyszy cichy, tłumiony szloch. Z mocno bijącym sercem, z pluskiem nagich stóp podeszła, drżąc, ku drzwiom, wiodącym do pokoju Henryka. Usłyszała cichy, cichy jęk...

Pochylona nad łóżkiem, drżącemi rękami, odszukała najdroższy kształt szczupłej, gładko ogolonej twarzy. Była mokra od łez, ta twarz ukochana...

Z szeptem straszego, nanowo odnalezionego szczęścia przytuliła usta do splekanych, gorących powiek:

— Rysiek... Rysiek... Rysiek...

Z jękiem, rozpierającym zdyszana pierś, szybko, gwałtownie zerwał się i przypadł ustami do jej maleńkich, białych stóp.

Nieśmiałem przyjść—szeptał pośpiesznie, jak w gorączce.— Ty jedyna... Strasznie... słyszysz? Strasznie i ponad wszystko... Kocham!...



## Na pożegnanie Starego Roku.

Jak przepowiadano, rok ubiegły był dla narodu naszego rokiem klęsk i cierpień. Sprzysięgły się na nas żywioły i ludzie. Głód i nędza u braci w Galicji, wrywana z pod nóg ziemia braciom w Poznańskiem, zmiana granic, walki ekonomiczne i narodowościowe w Królestwie — oto dorobek roku ubiegłego.

„Gazeta Łódzka“, odpowiadając na pytanie, co nam dał rok ubiegły, nazywa go: „rokiem Minjatur — w cudzysłowie i bez cudzysłowia, rokiem małych oczekiwań, a wielkich rozczarowań, rokiem wielkich wysiłków, a miernego plonu, rokiem wielkich słów, a kramikarskich czynów, rokiem wielkich jubileuszów i rocznic, a nikłych poczynań własnych, rokiem ostatniej likwidacji rewolucji i narodzin Tango, rokiem wcielenia kinematografów do organizmu życia narodowego, rokiem cichych skarg i głośniejszych procesów, wreszcie rokiem wielkiego kiwania palcem w bu-

cie“... W końcu dodaje, że jeszcze gorzej wypadłaby odpowiedź, gdybyśmy zapytali siebie, czym my byliśmy: dla ubiegłego roku? dla dziejów ludzkości? dla kultury świata?

I czyż w tej całej ironji nie kryje się wiele, bardzo wiele prawdy? Czy, jeśli się uważnie przyjrzeć tej duszy polskiej, można z czystym sumieniem powiedzieć, że niewola nie wycisnęła na niej swego piętna? Czy obok istotnych klęsk nie powinniśmy szukać przyczyny wielu, bardzo wielu cierpień naszych w sobie samych?

Porzućmy obłudę, pychę, małoduszność, sobkostwo nasze, przejmijmy się zasadą Chrystusową: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego“, zabierzmy się w zgodzie i jedności do twórczej pracy, a wtedy będziemy mieli prawo oczekiwać od Nowego Roku lepszego plonu niż dotychczas.

### Ty idziesz w dal...

*Ty idziesz w dal,  
A śniegu płatki lecą,  
A w sercu—ból  
I oczy łzami świecą.*

*Tyś odszedł już,  
Zawarły się podwoje,  
Wszedł w serca—grób  
Zabrałeś szczęście—moje.*

*I śmierci wiew  
Przenika istotność całą  
Zgasł słońca blask,  
Bo Ciebie już—nie stało!*

*Tyś odszedł w dal,  
A śniegu płatki lecą,  
Kirem ich—biel,  
Rozpaczy myśli niecą.*

# LISTY.

## Z Tykocina.

W dniu przedwczorajszym ks. Sadowski miał znowu jeden z tych dni, kiedy zbytnia wymowa i niewnikanie w istotę rzeczy unosi go zbyt daleko, bo oto w dniu przedstawienia, urządzanego z wielkim mozołem, na korzyść Tykocińskiej straży ogniowej, wygłosił z amfony, iż amatorowie wybrali sztuki „niemoralne“ i że wobec tego uczęszczanie na takie widowiska jest grzechem. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wystawiono takie jednoaktówki, jak „Schadzka“ Przybylskiego, „Zaślubiny z przeszkodami“ Labiche i „Chrapanie z rozkazu“ Chrzanowskiego, to wyjdzie na jaw, że tylko pobudki osobiste mogły skłonić gorliwego proboszcza do wygłoszenia podobnych słów. W imieniu przyjmujących udział w przedstawieniu pań i panów, którym wyrządzono tą dotkliwą krzywdę moralną, protestuję przeciwko wystąpieniu ks. Sadowskiego.

Dla powyższej wzmianki, mającej ogólniejsze znaczenie, uprzejmie proszę o gościnę na łamach „Wspólnej Pracy“.

*D-r Józef Baruch.*

## Z Tykocina.

Szybko, nie zamącony nadzwyczajnymi wypadkami, upłynął jeszcze rok jeden. Nie zdążyliśmy się obejrzeć, a już i po świętach. Słusznie też można przytoczyć przysłowie: „Przeleciał czas, jak z bata trząsał“. Święta Bożego Narodzenia, szczególnie my, Polacy, obchodzimy z wielką uroczystością. Wiele zwyczajów uświęconych tradycją, przechowało się do ostatniej chwili. Już sama wilja ile uroku posiada! Wyraz ten po łacinie znaczy czuwanie. Pierwsi bowiem chrześcijanie nocę, poprzedzającą dni uroczyste, na czuwaniu i modlitwie spędzali i zwykle w dni te pościli.

U nas w Polsce obchodzono zazwyczaj wilję z wielką solennością, cechował ją nastroj serdeczny i rzewny. Chociaż może mniej

w owych czasach było wystawy zewnętrznej, za to bardziej skupiano się u rodzinnego ogniska, podążając niekiedy mil dziesiątki dla połamania się opłatkiem z głową rodziny, koło której, częstokroć, trzy pokolenia zasiadały do wspólnego stołu.

W staropolskich nadnarwiańskich siedzibach, już od świtu w dzień wigilijny, ruch panował niezwykły. Mężczyźni wczesnym rankiem, jedni ciągnęli w knieje, szukając w łowach szczęścia, gdy tymczasem drudzy w lodzie na Narwi wycinali przeręble dla łowienia ryb, których starano się mieć pod dostatkiem zawsze, już to ze względu na ściśle przestrzegany post.

Z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie, która, wedle tradycji, miała zwiastować Narodzenie Dzieciątka Bożego, zasiadano do stołów. Lecz najprzód, gospodarz domu dzielił się opłatkiem z rodziną, z łaskawymi gośćmi i domownikami, życząc sobie nawzajem wszelkiej pomyślności. Stół, zastawiony pod obrusem sianem, opasywano dokoła łańcuchem, aby się chleb domu trzymał. Szczupak z szafranem, okonie z posiekanymi jajami, kapusta i barszcz burakowy z grzybami, owoc suszony, kluski z makiem—tworzyły dania wigilijne, na zakończenie zaś „kutia“ z makiem i miodem, jako potrawa przyjęta od pobliskich nadnarwianom — Litwinów. Pod koniec wieczerzy panny i kawalerowie wyciągali z pod obrusa dźbła siana. Zielone—oznaczało zmianę stanu podczas zapaustu, zwiędłe—wyczekiwanie na męża, a żółte — śmierć w stanie bezzennym. Podobnież ze snopków zboża w kącie ustawionych wyciągano kłosa i wybierano z nich ziarna, przyczem parzysta liczba ziaren oznaczała rychły ślub—nieparzysta wróżyła przeciwnie. Kręcono też z tych snopów małe powróśla, któremi owiązywano drzewa owocowe w sadzie, z myślą, że będą dobrze rodziły. Całą



uczcie zakończoną dawną kolendą „W żłobie leży“, poczem udawano się na Mszę-pasterkę, odprowadzając o północy. Wiele jeszcze tradycyjnych obchodów składało się na te święta, jak świecenie owsa i inne.

Zabaczymy teraz w jaki sposób w czasach dzisiejszych obchodzone są Święta Bożego Narodzenia w Tykocinie, którego niektóre dzielnice niczem się może nie różnią od dawnych sió i wiosek. Chociaż wieczór grudniowy lecz dżdżysty, na ulicach słotno i błotno. Ze wszystkich okien domostw katolickich bije jasność. Domownicy siedzą przy wieczerzy, dzieląc się opłatkiem.

Wigilja skupia jeszcze przy rodzinnym stole starszych i młodszych jej członków, lecz coraz częściej leci głębokie westchnienie hen za morza i lądy, do krewnych lub blizkich sercu, którzy ciężkimi warunkami zmuszeni byli wędrować po za kraj ojczysty w pogoni za lepszą przyszłością. Rzadziej spotkać można choinkę dla dzieci, śpiewanie kolend, sianko pod obrusem, snop zboża w kacie.

O północy odprawiono pasterkę w kościele pobernadyńskim, nad ranem zaś w kościele parafjalnym. Pośpieszyli mali i wielcy, biedni i bogaci, by złożyć hołd Zbawicielowi, poskarżyć się na to, co nas boli, zaczerpnąć sił do nowych walk życiowych.

Święta Bożego Narodzenia, jako święta dzieci, przynoszą im też sporo uciech. Boć dla nich i tylko dla nich urządzone są przepyszne choinki, jasełka, szopki, gwiazdy i inne rozrywki, które na wrażliwą duszę dziecka głębokie i niezatarte wywierają wrażenie. Lecz nieraz i te rozrywki zatracają swój piękny, pierwotny staropolski wygląd, jak na przykład — szopka, której miejsce było dawniej w kościele. Dziś szopkę przejęli w swe ręce chłopcy i, zbudowawszy domek, wyklejony kolorowym papierem, pokazują ludziom różne widowiska. Szopka zupełnie inny przybrała wygląd — śpiewek jaknajmniej, tylko lalki rozmaite harce wyprawiają.

Była też urządzona, jak i w roku zeszłym przez miejscowego proboszcza ks. Sadowskiego, ogólna „Choinka“ w herbaciarni. Szkoda, że

przy pięknie ubranej choince zabrakło miejsca dla biedniejszej dziatwy i że, wogóle, choinki nie urządzone w lokalu obszerniejszym, na przykład w sali strażackiej.

Przed kilku laty amatorzy tutejsi wystawili „Jasełka“, które po trzyletnim ich powtórzeniu, straciły charakter nowości, a więc od zeszłego roku poczęto urządzać w święta Bożego Narodzenia zwykle amatorskie przedstawienia. W tym roku, staraniem d-ra Barucha odegrano trzy jednoaktówki: „Schadzka“ — Z. Przybylskiego, „Zaślubiny z przeszkodami“ — E. Labiche i „Chrapanie z rozkazu“ — Chrzanowskiego. Pomimo nieprzychylnego stanowiska, jakie zajęło w tej sprawie miejscowe duchowieństwo, sala była wypełniona po brzegi. Przedstawienie na żądanie publiczności ma być powtórzone d. 4 Stycznia 1914 r. z bezpłatnym wstępem dla członków straży i ich rodzin, jako też staraniem d-ra Barucha uzyskano pozwolenie na wycieczkę z przedstawieniem do Choroszczy, gub. Grodzieńskiej, co też amatorzy mają urzeczywistnić w d. 8 Stycznia 1914 r.

Tak się mniej więcej przedstawia przebieg w naszej okolicy świąt Bożego Narodzenia. Niema już w nich tej dawnej wystawności, bo nam na nią niestać, ani dawnej serdeczności, swobody i wesela — bo życie nasze twarde.

*Ludomir Tykociński.*

*Dopisek Redakcji.* Wykreśliłiśmy ustęp, w którym mowa o wystąpieniu przeciwko przedstawieniu ks. Sadowskiego, gdyż sprawa ta poruszoną została w liście d-ra Barucha.

#### *Podziękowanie.*

Urzejmie prosimy o wyrażenie za pośrednictwem „Wspólnej Pracy“, serdecznego podziękowania młodym amatorkom i amatorom, którzy przez odegranie d. 3 Stycznia w lokalu „Lutni“ baśni scenicznej, p. t. „Kopciuszek“, przyczynili się do przysporzenia funduszu Szwalni przy Domu Zarobkowym w Łomży.

W szczególności serdeczne dzięki pani Ehrenkreutz-Dolskiej za pracowitą reżyserję, a panu Skiwskiemu za chętną pomoc w dekorowaniu sceny.

*Zarząd Domu Zarobkowego.*

## OD WYDAWNICTWA.

Niniejszym numerem rozpoczynamy piąty rok wydawnictwa. Rok ubiegły był i dla nas „fatalną trzynastką“. Musieliśmy pokonać cały szereg trudności natury technicznej, finansowej i moralnej. Przetrwaliliśmy. Dziś spokojniej patrzymy w przyszłość, nabierając coraz głębszego przeświadczenia o potrzebie i pożytku prasy niezależnej.

Nie małą wagę przywiązujemy też do „Pisemka“ dla dzieci, uważając, że w tym środowisku najwięcej zdziałać można. Mamy wiele dowodów, że praca nasza nie idzie na marne.

W czasie wakacyjnym zamierzamy wydać trzy większe ilustrowane zeszyty, poświęcone: czerwcowy — sprawom szkolnictwa, lipcowy — historii Łomży i sierpniowy — pamięci Zygmunta Glogera (czwarta rocznica śmierci przypada w d. 15 Sierpnia).

Mamy nadzieję, że jaknajszersze usiłowania nasze znajdą nie mniej szczerzy oddźwięk w sercach współpracowników i czytelników naszych.

Co do nas — największą nagrodą za trudy nasze będzie, skoro każdy z czytelników odnajdzie w piśmie chociażby drobną cząsteczkę swej własnej duszy.

## KRONIKA.

**Z żałobnej karty.** Stary rok, w ostatnim dniu swego istnienia, zabrał dwa młode życia: w wigilję Nowego Roku umarli w Łomży ś. p. Anna Woyczyńska, lat 31, i Wacława Jaworska, lat 18. Szczególnie śmierć tej ostatniej, nie poprzedzona żadną obłożną chorobą, wywarła wśród otoczenia wstrząsające wrażenie. Ś. p. Jaworska brała czynny udział w życiu Towarzystw „Przyszłość“ i „Rozwoju Fizycznego“. Była nadzwyczaj ruchliwą, uczynną i łatwą w obejściu, to też była powszechnie lubiana. Skarżyła się niejednokrotnie na rok 1913 i z upragnieniem oczekiwała jego zakończenia. Nie sądzono.

W dniu 2 Stycznia 1914 roku zmarł w Łomży członek sądu okręgowego, ś. p. Adolf Marjan Grabowski, doczekawszy się sędziwego wieku — lat 76. Zmarły niedawno obchodził 50-cio letni jubileusz pracy w sądownictwie. Cieszył się wielkim uznaniem, jako człowiek prawych i nieskazitelnych zasad charakteru.

**Z Związku Robotników Chrześcijańskich.** Zwyczajem lat ubiegłych Związek zorganizował „Jasełka“ dla dorosłych o bardzo urozmaiconym układzie, ze śpiewami i tańcami. Pierwsze przedstawienie odbyło się na Nowy Rok w miejscowym teatrze i wykazało wiele dobrych chęci u inicjatorów, pracy zaś — u amatorów, którzy zrobili, co mogli, aby uczynić przedstawienie zajmującym. Dochód z „Jasełek“, które mają być powtórzone w dniu 4 Stycznia, przeznaczono na ochronę dla biednych dzieci przy T-stwie Dobroczyńności. Ze względu na tak szlachetny cel można było oczekiwać większego napływu publiczności.

W d. 26 Grudnia 1913 r. w siedzibie własnej Związku, odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano komedyjki „Stryj przyjechał“ i „Chrapanie z rozkazu“. Zakończono wieczór tańcami.

**Nauczanie powszechne,** jak nam komunikują, robi w gubernii naszej znaczne po-



stępy: przybywają coraz to nowe uchwały, wyrastają po wsiach nowe, wygodne gmachy szkolne. Naczelnik Dyrekcji Łomżyńskiej z remanentu w budżecie roku ubiegłego, otrzymał 40 tysięcy rubli na zapomogi rządowe dla nowopowstających szkół. Wobec przybywania szkół, odczuwa się brak nauczycieli ludowych, to też rząd robi wszelkie ułatwienia osobom, pragnącym pracować na tym polu. Wkrótce po Nowym Roku organizuje w Łomży półroczne kursy, na które mogą wstępować wychowawcy szkół prywatnych polskich, a nawet szkół początkowych. Nie wątpimy, że wśród młodzieży naszej, przejętej ideą oświaty ludu, kandydatów nie zabraknie.

**Woziwoda - chrześcijanin.** Oddawna słyszymy narzekania na niedogodności, wynikające z ześrodkowania dostawy wody wyłącznie w rękę żydowski. Szczególnie odczuwają to dotkliwie konsumenci w roczne święta żydowskie. Aby choć w części temu zaradzić, grono osób dopomogło Janowi Tyborowskiemu, drogą pożyczki w kasie Pożyczkowo-Oszczędnościowej i drobnych ofiar, do kupna konia, woza i beczek. Pierwszy woziwoda-chrześcijanin rozpoczął już swoją ciężką pracę zarobkową i o ileby kto z czytelników życzył sobie korzystać z jego usług, to prosimy nadesłać swój adres do Redakcji „Wspólnej Pracy”.

**Z „Mirażu”.** W ostatnich czasach słyszeć się dają nieraz narzekania pod adresem kinematografów, trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że, pomimo zarzutów natury ogólnej, niektóre przedstawienia dostarczają widzowi wiele prawdziwie pięknych i silnych wrażeń. Do takich zaliczyć należy wystawiony niedawno dramat w sześciu odsłonach, p. t. „Klucze szczęścia”, osnuty na tle powieści znanej powieściopisarki rosyjskiej A. Wierbickiej i wykonany przez doskonałych artystów w Moskwie pod kierunkiem samej autorki.

Obraz przedstawia rzetelną wartość artystyczną, na co złożyły się doskonale zdjęcia z natury, dobra gra i świetna inscenizacja. Akcja sama tak jest przejrzystą, że każdy z łatwością odcyfrować może treść dramatu, a poniekąd nawet psychologję osób, biorących

w nim udział. Bohaterka dramatu Mania Jelcowa jest właściwie degieneratką, jako córka warjatki, a pomimo to przedstawia, zdaniem naszym, typ nowoczesnej kobiety rosyjskiej.

**W Noc Syłwestrowską.** Stary Rok żegnano a Nowy spotykano w „Lutni” i „Rozwoju Fizycznym”. Tak w jednym jak i w drugim Towarzystwie zgromadziła się nieznaczna garstka osób: w Lutni około 50, a w Rozwoju Fizycznym—34. Na powitanie Nowego Roku o północy przemawiali prezesi instytucji p.p. Cholewiński i Ehrenkreutz, obecni zaś składali sobie wzajemnie szczere życzenia, aby Nowy Rok był lepszym od swego poprzednika. Na zabawę w „Rozwoju Fizycznym” wiele osób [nie przyszło z powodu nagłej śmierci ś. p. Wacławy Jaworskiej, pamięć której obecni, na wniosek prezesa, uczcili przez powstanie.

O ile w „Lutni” i w T-wie „Rozwoju Fizycznego” były pustki, to w restauracjach miejscowych było tłumno i gwarno. Można było spotkać tam, obok bezdomnych, rodziny całe i... młodzież naszą. Widocznie duch czasu zawitał i do naszego zakątka, przynosząc ze sobą zwyczaje wielkomiejskie, zamiast tradycji „białych dworków”.

**Bal Ziemiański.** W dniu 10 Stycznia r. b. odbędzie się w Łomży w lokalu „Lutni” Bal Ziemiański. Na liście gospodarzy figurują panie: Marja Grochowska, Magdalena Gliniczanka, Henryka i Regina Łuniewskie, Anna Pieńkowska. Jadwiga i Zofja Wierzbickie i panowie: Stanisław Budny, Franciszek Ciemniowski, Józef br. Dangel, Jan Glinka, Stanisław Kierżnowski, Jan Klawer, Władysław Kurcysz, Stanisław Pieńkowski, Zygmunt Sokołowski i Michał Wierzbicki. Opłata za wejście na zabawę po rb. 6 od osoby.

**Zabawa na Szwalnię.** W d. 3 Stycznia odbyła się w iokalu „Lutni” zabawa na dochód Szwalni przy Domu Zarobkowym w Łomży. Zabawę rozpoczęto o godzinie 6-iej wieczorem odegraniem „Kopciuszka” — baśni fantastycznej w 3-ch obrazach. Na widownię wystąpiło najmłodsze pokolenie: w roli „Kopciuszka”— A. Korolówna, jej siostr — J. Komornicka

i J. Dziekońska, Macochy—H. Stypułkowska, Królewicza—B. Rychter, Wrózki—M. Zadarowska, dworzan—S. Jakubowski i J. Zaleski, służebnych—H. Komornicka i J. Robakiewicz. Całość zrobiła bardzo sympatyczne wrażenie znać było dobrą reżyserję i staranną dekorację sceny. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, w której wzięły udział formalne tłumy młodzieży i osób dorosłych.

**Choinki.** Drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, staraniem Tow. „Przyszłość“ i „Rozwoju Fizycznego“ odbyła się Choinka dla dzieci biednych rodziców. Przybyło na zabawę około 200 dzieciaków, do których serdecznie przemówił pastor Mikulski, poczym rozdał dzieciom kilkadziesiąt broszur o zgubnych skutkach pijaństwa. Po odśpiewaniu przy Choince chórem kilku kolend i wysłuchaniu wierszyków, rozdano dzieciom podarki w postaci ubranek, obuwia, materiału na ubranka, książeczek do nabożeństwa, elementarzy, kajetów do pisania i bakalji. Nastrój, jak zazwyczaj w takich razach, był bardzo podniosły. Zakłócały go chwilami błagalne prośby matek o pomoc.

Trzeciego dnia świąt odbyła się Choinka dla dzieci rodziców zamożnych, urządzona staraniem „Lutni“. Wzięła w niej udział bardzo mała garstka dzieci, co zawdzięczać należy, po części złej pogodzie, głównie zaś tej okoliczności, że większość dzieci ma „Choinki“ u siebie w domu. Dawniej zajmowała się tymi sprawami pani Górka, która umiała zabawy dziecięce urozmaicać, co zachęcało dzieciaków do uczęszczania na takowe.

W dniu 28 Stycznia urządziła Choinkę p. Kraszewska dla dzieci, uczęszczających do utrzymywanej przez nią szkoły początkowej. Zebrało się dzieci bardzo wiele, zabawa była ochocza i ożywiona.

**O własny gmach szkolny.** Sprawa własnego gmachu szkolnego nie przestaje być aktualną od początku powstania prywatnego zakładu średniego w Łomży. Coraz bardziej utrwala się przekonanie, że losy uczelni, z wielkim wysiłkiem ufundowanej, w znacznej mierze zależeć będą od tego, czy zdobędzie ona

trwałe podstawy i odpowiednie warunki istnienia, a więc przede wszystkim wygodny i higieniczny lokal szkolny i niezbędne pomoce naukowe. Sąsiedni Płock, drogą ofiar dobrowolnych, zdobył się już na własny gmach,—dlaczegożby Łomża miała pozostać w tyle?

Dziś, wobec wprowadzania powszechnego nauczania, nie może być mowy, aby Łomża mogła poprzestać na jednym średnim zakładzie naukowym męskim, gmach więc, specjalnie na szkołę pobudowany, zawsze znajdzie lokatora. Nie mamy prawa również narzekać na brak ofiarności ze strony społeczeństwa. Świadczy o tym chociażby taki fakt, że przed kilku dniami zgłosił się do Redakcji jeden z mieszkańców miasta Łomży i, w rozmowie o szkolnictwie polskim, oświadczył, że o ileby sprawa budowy własnego gmachu szkolnego w Łomży przyjęła konkretne kształty, to złoży na ten cel ofiarę w kwocie rb. 1000. Do sprawy tej, po zebraniu odpowiednich materiałów, wkrótce powrócimy.

**Na łowach wigilijnych.** Nadleśny lasów majorackich p. Chełmiński urządza co rok, w wigilję Bożego Narodzenia, polowanie z naganką, na które, przyjętym zwyczajem, przyjeżdża każdy, kto chce, bez specjalnych zaproszeń. W roku bieżącym jeden z uczestników polowania wigilijnego, powracając do domu z upolowanym zającem przez las majoracki, zapragnął zdobycia tanim kosztem „choinki“ i, nie namyślając się długo, ściął jedno z przydrożnych drzewek, nie uprzedziwszy o tym gospodarza. Wobec tego rodzaju niedelikatności, trudno się dziwić, że p. Chełmiński nosi się z zamiarem pociągnięcia pana myśliwego do odpowiedzialności sądowej.

**Jeszcze o konie strażackie.** Pisałszy już niejednokrotnie, że straż ogniowa, mając niby własne konie, bardzo mały ma z nich pożytek, bo i w razie pożaru, przychodzą zazwyczaj z opóźnieniem. Jeżeli już straż ogniowa nie chce wziąć w swoje ręce oczyszczania miasta, ogrodu, skwerów i reparacji mostków i studzień, co razem stanowi pozycję w budżecie miejskim rb. 2200 (w Płocku



straż z tego źródła głównie się utrzymuje), to niech przynajmniej sama użytkuje konie własne. Ponieważ konie, na wypadek ognia, powinny być zawsze w mieście, więc nie można wysyłać na roboty zamiejskie, ale możnaby podjąć się dostarczania wody do domów. Dochód z tego źródła, jak nas informują, wyniósłby około rb. 5 dziennie, co w zupełności wystarczyłoby na utrzymanie koni i dwóch ludzi. Pieniądze, które Magistrat przeznaczą w budżecie swoim na utrzymanie koni (280 czy 300 rb. rocznie), możnaby kapitalizować i w przyszłości użyć na przebudowę szopy strażackiej. — Rzucamy myśl, a od Zarządu straży będzie zależeć jej zrealizowanie.

**Pokąsani przez psa.** W dniu 2-im stycznia r. b. miały miejsce w Łomży dwa wypadki pokąsania przez pieska pokojowego. Wobec podejrzanych objawów, pies został zabity, a pokąsane osoby (żołnierz i p. E. Basyner) udały się na kurację do Warszawy do zakładu d-ra Palmirskiego, gdzie również przesłaną została, w celu zbadania mózgu, głowa zabitego pieska.

**Osobiste.** Z dniem 1 Stycznia r. b. przeniósł się na stałe do Warszawy p. Ludwik Skorupka, który w ciągu kilkuletniego pobytu w Łomży ujawnił nerw społeczny. P. Skorupka, otrzymawszy gruntowne wykształcenie handlowe za granicą, prowadził w Łomży pod własną firmą sklep kolonialny, pracując jednocześnie w Banku dla Handlu i Przemysłu. Z instytucji społecznych najdotkliwszą stratę ponosi z powodu jego wyjazdu straż ogniowa, której p. Skorupka był całą duszą oddany, piastując urząd pomocnika naczelnika straży.

W dniu 6 Stycznia w T-wie Wioślarskim kilkunastu kolegów żegnało opuszczającego Łomżę p. Jana Parzuchowskiego, który, wobec skasowania zarządu akcyzy, przeniesiony został do Ciechanowa gubernii Płockiej. Pan Parzuchowski brał bardzo czynny udział w życiu „Lutni“, jako członek orkiestry, chóru i sekcji dramatycznej. Z jego wyjazdem teatr amatorski traci świetnego wykonawcę ról amantów.

**Kąpiele „Dyana“.** Wspaniale urządzony zakład kąpielowy, p. n. „Dyana“ dotychczas korzystał z twardej źródlanej wody, co wywoływało szemrania ze strony publiczności. W ostatnich czasach zarządowi zakładu udało się usunąć tę niedogodność przez przeprowadzenie do kąpeli miękkiej wody z Narwi. Wprowadzoną również została inowacja wydawania bielizny (ręcznik i prześcieradło) za oddzielną dopłatą, (dotąd wydawana była gościom bezpłatnie), gdyż dotychczas tylko nieznaczna część gości korzystała z tego udogodnienia. Przy sposobności komunikujemy, że wanny w cenie od kop. 30 do rb. 1 kop. 50 czynne są codziennie od godz. 10 rano do godz. 10 wieczorem; łaźnie w cenie od kop. 20 do 50 codziennie od 4-j do 10-j wieczorem, a 10-o kopiejkowe tylko w piątki, soboty i dni przedświąteczne od g. 2-ej po południu.

**Z Stowarzyszenia „Chleb“.** Zarząd Stowarzyszenia zdecydował się na otwarcie piekarni współdzielczej z dniem 15 stycznia r. b. i zwrócił się do miejscowego społeczeństwa z odezwą o zapisywanie się na członków Stowarzyszenia, aby tym sposobem uformować niezbędny do prowadzenia przedsiębiorstwa kapitał obrotowy. Udziały 10-cio rublowe przyjmują I i II Stowarzyszenia Spożywcze w Łomży. — Zachodzi tylko obawa, czy T-wo znowu nie trafi na okres obniżania cen pieczywa. Kiedy T-wo poraz pierwszy, w końcu 1909 roku, uruchomiło piekarnię, to w tym czasie rząd gubernialny, na skutek raportów magistratu, dwa czy trzy razy obniżał ceny pieczywa, tak, że w końcu nie opłacało się chleba wypiekać. I to był jeden z powodów niepowodzenia.

**Z Tow. Dobroczynności.** Najstarsza w mieście instytucja stale rozszerza swą działalność filantropijną. Po krótkotrwałym okresie martwoty, w ostatnich latach znowu się ożywiła. Do bardzo praktycznej filantropji zaliczyć należy rozdawnictwo co dwa tygodnie kartofli i torfu.

W święta Bożego Narodzenia rada T-wa, a szczególnie panie-opiekunki, wobec licznych obowiązków, jakie T-wo na swych bar-

kach dźwiga, miały bardzo wiele pracy. „Choinka“ dla dzieci z ochron, z rozdawnictwem odzieży i bakalji, odbyła się w dniu 23 Grudnia. Złożyły się na to ofiary w naturze i pieniądzech. Żałujemy bardzo, że nie możemy podzielić się z czytelnikami bardziej szczegółowym opisem tej uroczystości i podać dane cyfrowe, gdyż nie mieliśmy na „Choince“ sprawozdawcy.

**Oświetlenie miasta Łomży.** Przypominamy, że, stosownie do kontraktu z dzierżawcą, latarnie miejskie w styczniu winny się na to, czy noc księżycowa; jednocześnie zwracamy uwagę, że warunki kontraktu nie są palić od g. 4 wiecz. do g. 5 rano — bez względu zachowywane, gdyż latarnie stale później są zapalane i wcześniej gaszone, a zdarzają się i takie noce, że większość latarń wcale nie jest zapalana. Różnica na dobę stanowi około 4 godzin. Szkoda, że mieszkańcy mało dbają o swoje sprawy i nie wpisują zażaleń na wadliwe oświetlenie miasta do specjalnej księgi, przechowywanej w Magistracie.

**Skuteczne zarządzenie.** Komunikują nam, że policja łomżyńska, chcąc zapewnić mieszkańcom spokój świąteczny, posadziła wszystkich notowanych złodziei pod klucz. Zarządzenie te, może nie dla wszystkich przyjemne, odniosło jednak pożądany skutek, gdyż o kradzieżach w ostatnich czasach nie słychać.

**Likwidacja Zarządu Akcyzy.** Z dniem 14 Stycznia r. b. upływa termin likwidacji Zarządu gubernialnego Akcyzy w Łomży. Wszyscy prawie urzędnicy otrzymali już nominację. Część wyjeżdża do Chełma, reszta do Warszawy, Kowna i miast prowincjonalnych. Prezes zarządu przeniesiony został do Wilna. W dniu 4-ym Stycznia odbyła się uczta pożegnalna, nieco odmienna od zwykłych — żegnali tu jedni drugich, wzajemnie.

**Z Szczuczyna.** Umarł naczelnik powiatu Spiridonów. Nadzwyczaj ostentacyjny pogrzeb odbył się w dniu 2-gim Stycznia. Na trumnie zmarłego złożono kilkadziesiąt wieńców.

*OD REDAKCJI. Upraszamy zarządy wszystkich towarzystw o komunikowanie Redakcji bliższych wiadomości i sprawozdań ze swej działalności w celu publicznego ujawniania takowych.*

## SPRAWOZDANIE

z „Choinki“ dla biednych dzieci, urządzanej staraniem Tow. „Przyszłość“ i „Rozwoju Fizycznego“ w Łomży w dniu 26 Grudnia 1913 roku.

### ROZCHÓD.

Gotowe ubranka i obuwie (trzy paletka, dwie chustki, dwie czapeczki, dwie pary bučików, trzy pary trzewików, sześć par pończoszek, dwie pary rękawiczek) . rb. 18 k. 46

Materiały na ubranka (resztki, nabyte w II Stow. spożyw.) . rb. 12 k. 13

Książeczki do nabożeństwa (6 szt.), elementarze (30 szt.) i kajety do pisania (36 szt.) . rb. 5 k. 20

Bakalje i owoce . . . rb. 22 k. 40

Zabawki choinkowe i świeczki rb. 3 k. 61

Druk i rozestanie zaproszeń. rb. 2 k. 40

Razem . rb. 64 k. 20

### PRZYCHÓD.

Wpłynęło z ofiar. . . rb. 52 k. 43

Brakującą sumę dopłacono z kasy Tow. „Rozwoju Fizycznego“ . . . . . rb. 11 k. 77

Razem . rb. 64 k. 20

Prócz tego otrzymano w naturze od pp. Lniskiej—ubranka, paletka, obuwie i bieliznę, Narkiewicz—ubranko, czapeczkę i serdak, Żyłko—fartuszek i trzewiczki, Pisarskiej — dwie pary pantofli, Sadowskiej—choinkowe zabawki, Kossakowskiej 5 f. jabłek, Jaszczuk 10 f. bakalji, Uścińskiego 5 f. bakalji, Webera 10 f. jabłek, Żalka 2 paczki pierników, Kaszyńskiego—200 torebek i Cz. Kuberskiego—drzewko cholnkowe.

Wszystkim łaskawym otarodawcom, jakoteż paniom Wandzie Malewskiej i Lucynie Śnieżkównie, które najwięcej podjęły trudów przy urządzeniu „Choinki“, składamy w imieniu biednej dziatwy, serdeczne „Bóg zapłać“.

Prezes T-wa „Przyszłość“ *K. Mikulski.*

Prezes T-wa „Rozw. Fiz.“ *W. Ehrenkreutz.*



# Rozmaitości.



**W obronie praw kobiety.** Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości publicznej następujących uchwał Związku równouprawnienia kobiet polskich:

1. Związek równouprawnienia kobiet polskich na zebraniu nadzwyczajnym d. 9-go grudnia 1913 r. uchwalił zwrócić się do posłów polskich z żądaniem usilnego przez nich poparcia wniosku, złożonego już Dumie Państwowej o *zniesieniu reglamentacji prostytucji*. Obietnice bowiem, czynione członkom Z. R. K. P. na piśmie i ustnie przez p.p. Posłów: Parczewskiego, Harusiewicza i Świeżyńskiego pozwalają spodziewać się, iż posłowie polscy wyteżą usiłowania, aby wniosek o zniesieniu reglamentacji prostytucji przeprowadzić, a następnie uchwalić prawa dla ukrócenia handlu żywym towarem, któreby zarazem uniemożliwiały wyrabiania na jego wszechświatowych rynkach specjalnej marki „*towaru polskiego*“.

2. Związek postanowił również rozwinąć akcję dla uświadomienia opinii publicznej przez konferencje, odczyty, odezwy i t. p. o konieczności zniesienia reglamentacji prostytucji, aby móc podjąć skuteczną walkę z ohydą handlu żywym towarem.

3. Związek odwołuje się do wszystkich stowarzyszeń o pokrewnych zadaniach i celach o rozwinięcie powszechnej akcji. Motywy tych odezw będą różne, jak odmiennymi są środowiska działalności, jednak wszyscy domagajmy się zgodnie: Zniesienia reglamentacji i zamknięcia domów rozpusty.

Osoby, zolidaryzujące się z powyższą uchwałą, proszone są o nadsyłanie głosów do Redakcji „Steru“, Warszawa, Nowy Świat 4.

**Poczta na wsi.** Główny zarząd poczt i telegrafów począł od roku 1895 wprowadzać przy zarządach gminnych operacje pocztowe. Czynności te są dwojakie: polegające na prowadzeniu wszelkich operacji, wchodzących w zakres działalności poczty i polegające li tylko na wydawaniu adresatom korespondencji

zwyczajnej. Za pierwsze czynności zarząd wypłaca gminom pewne wynagrodzenie, drugie są bezpłatne. W Królestwie Polskim zarządy gminne niechętnie podejmują się prowadzenia wszelkich operacji pocztowych i przestają li tylko na wydawaniu korespondencji adresatom. Wszelkie operacje pocztowe wprowadziły dotychczas tylko: jedna gmina w gub. kieleckiej, 3 gm. w gub. siedleckiej, 2 gm. w gub. piotrkowskiej, 1 gm. w gub. radomskiej, 3 gm. w gub. lubelskiej i 9 gmin w gub. suwalskiej.

**O rodzaj opakowania listów.** Wobec rozpowszechniającego się sposobu przesyłania listów zagranicę w kopertach i opaskach przeczystych, główny zarząd poczt i telegrafu zawiadomił tutejsze biura pocztowo-telegraficzne, że korespondencję taką przyjmować wolno z warunkiem wszakże, aby adresy były wypisane na opaskach. Listów zaś poleconych przysyłać w podobnym opakowaniu nie wolno.

**Geoplan.** Jeżeli zdobycie powietrza dla żeglugi jest prawdziwym cudem techniki współczesnej, to niemniej zdumiewającą jest maszyna umożliwiająca podróż bezpośrednio w głąbi ziemi.

Maszynę taką, wkopującą się jak kret w głąb ziemi, wynaleźli francuzi i nazwali geoplanem. Przyrząd składa się z zamkniętej kabiny, urządzonej na razie na dwie osoby, z silnego 80-konnego motoru „Gnom“, oraz rodzaju rotacyjnego pługa, który rozrywa ziemię przed sobą i skrzydłami zagarnia ją, wyrzucając mechanicznie poza maszynę.

Wynalzcą geoplanu jest inżynier Lavacque, wychowaniec Szkoły Centralnej w Paryżu. Próby były już czynione na polach, w okolicach Chambery w Sabaudji, tam bowiem miękki grunt najlepiej się do tego rodzaju prób nadawał.

Gdy aeroplan wymaga do rozpędu dużej płaszczyzny, geoplan może działać jedynie wtedy, gdy aparat umieści się w dole, tak urządzonym, aby poza maszyną był otwór długości 3—4 metrów, a o średnicy takiej, aby aparat swobodnie mógł się poruszać. Motor pusza w ruch pług i ten rozrywa ziemię z wielkim hałasem. O ile niema twardych skał, co zresztą, znając teren, z góry można przewidzieć, aparat może się posuwać z szybkością pługa motorowego, czyli może przebyć 4—5 kilometrów na godzinę.

Powietrza w zamkniętej kabinie jest dosyć, gdyż aparat zawsze jest jakby w tunelu

na przypadek zaś obsunięcia się ziemi, w kabinie są cylindry ze skondensowanym powietrzem na 120 godzin. Zapas żywności, tak jak na okrętach, zabiera się w zależności od czasu, jaki „kret mechaniczny“ zamierza być pod ziemią.

Pierwszą swą podróż inżynier Lavacque rozpoczął od Chambery, „wylądował“ zaś 15 godzin później w pobliżu Grenoble. Włóścianie wioski, w której Lavacque wyjrzał z pod ziemi na światło dzienne, byli tak przerażeni, iż tłumnie uciekli pod opiekę proboszcza, prosząc, aby wyszedł ze święconą wodą.

## Z P I S M I K S I A Ź E K .

*Numer jubileuszowy Dziennika Kujawskiego.* Z prawdziwym uznaniem witamy numer tysięczny rowieśnika naszego, okazała szata którego i bogata treść świadczą o pomyślnym rozwoju pisma. Sama Redakcja powiada, że wydając ten okazały numer, pragnie, jedynie, głębiej przeorać zagon niwy publicystyki prowincjonalnej. Numerem tym zaczyna 5 rok swej działalności, działalności twórczej i mozolnej zarazem. Treść numeru stanowi IX rozdziałów, a mianowicie: 1) Słowo wstępne. 2) Krajobraz, gleba, flora. 3) Stary i nowy Włocławek. 4) Kooperatywa. 5) Wychodźstwo—osadnictwo. 6) Na niwie pracy publicznej. 7) Numer 1000-ny „Dziennika“. 8) Dział prowincjonalny. 9) Dział ogłoszeń ilustrowanych i zwyczajnych.

Powodzenia w dalszej i jak dotąd, owocnej pracy!

*Cecylia Walewska. Zapomnisz?* Nowele odczucia Warszawa 1914 roku. Nakład księgarni W. Jakowickiego. Str. 236. Cena 1.50 rb. Nie pierwsza to praca pióra Cecylii Walewskiej—pióra które chciałyby dać ludziom wiele, bardzo wiele. Głęboka znajomość duszy ludzkiej, zrozumienie tej duszy i głębokie jej umiłowanie, sprawić mogą, że utwory Walewskiej, choć często goryczą przepojone, to jednak przemawiają do czytelnika swoją szczerością. Autorka na życie nie patrzy przez pryzmat optymizmu. Ona widzi je takim, jakim jest ono w rzeczywistości. Nie potępia, lecz cierpi. — Cierpi za tych, którzy czynią zło innym i nad tymi — którzy odczuwają skutki tego zła. A i zagadnienia, specjalnie etycznej natury, jakże rozumnie, jak bezstronnie tłumaczy, mówiąc. „W sercu szukać trzeba sankcji sumienia, w litości, nie w twardej doktrynie“. Z całą subtelnością odczuwa stosunek, jaki łączyć może człowieka, w którego sercu egoizm tylko gości, z mło-

dym dziewczęciem, dzieckiem prawie, które idzie w świat z wiarą w ludzi i życie. „Czy wolno *chcieć* zapomnieć?“ pyta w tytułowym obrazku. Zapomnieć o miłości dawnej, której miejsce już inna zajęła. I mówi, że gdy w duszy pustka, jako w wykrocie leśnym panuje, to należy ją zapełnić miłością, lecz pamięci o *tamtej dawnej tracić nam nie wolno*.

Język piękny harmonizuje z treścią i głęboko przenika do duszy czytelnika.

*Stefan Gacki. Wesoly portret smutnego kołtuna.* Nakład księgarni W. Jakowickiego Warszawa 1914 rok. Str. 202. — Cena 1.30 rb.

Stefan Gacki maluje nam w szeregu obrazków typy przeciętne, typy nam współczesne. Nie przedstawia nam ich ani bardziej lepszymi, aniżeli są w rzeczywistości, ani też, gorszymi. Wszak od takich p.p. Antonich, aż się roi na świecie, a i panie, jak Helcia i Mila też stanowią typy bardzo, bardzo często spotykane. Autor, jednak, w życiu powszednim, jakgdyby nie chciał widzieć, czy też nie widzi ani odrobiny poezji. Szare, bezbarwne mieszkanie przeciętnej zamożnej rodziny, sala sądowa, dom na ulicy Quai d' Aujon, oto miejsca gdzie obracają się jego bohaterzy, nie powiem jednak, aby to miało źle wpływać na formę zewnętrzną poszczególnych obrazków. Przeciwnie — trudno byłoby bardziej plastycznie odtworzyć bruk paryski, który był przytułkiem nie tylko dla *takich Borowskich*, którzy przez umiłowanie ziemi rodzinnej, garść jej wozili zawsze z sobą, lecz i *Litwinów—Siemaszków*, którzy, mając na myśli własne dochody, chcieli *po swojemu* służyć braciom wygnańcom. I zawsze, czyniąc cośkolwiek dla nich—wierzyli, że czynią dobrze. Ludzie ci to typy zwykłe i właśnie tą swoją naturalnością Gacki jedna czytelnika.



## O T S O B I E T A K...

### Wyrodek.

Znalazłem się wczoraj w bardzo niemiłej sytuacji, odwiedzając dom znanej mi rodziny, pieczętującej się prawdziwym herbem „Korczak“ i wysoko noszącej sztandar tradycji szlacheckich. Wdowa, utrzymująca pensjonat i dwie bardzo już leciwe córki, ongi będące pannami na wydaniu — wprost tonęły we łzach z powodu hołbowej wieści, jaka padła na nie przez druty telegraficzne. Zastałem tam również i p. Czesława, brata pani domu, który po przymusowym wyzbyciu się pięknego ongi kęsa ziemi zamieszkał w Warszawie i trudnił się pośrednictwem przy transakcjach kupna-sprzedaży majątków ziemskich.

— Co się stało? — zapytałem strwożony.

— Czytaj pan—odrzekł pan Czesław i podał mi depeszę, której treść zawierała się w tych oto słowach: „Zawiadamiam kochaną mateczkę, że dziś odbył się mój ślub z Hanią. Listy wysyłam. Oddany Janek“.

— Teraz rozumie pan chyba powód rozpacz tych nieszczęśliwych kobiet i mojego oburzenia...

— Ach ileż trosk i smartwień przeżyliśmy z powodu tego niepocziwego Janka, a oto ostatnia kropla goryczy... taki skandal! Ikała nieszczęśliwa staruszka i w urywanych słowach przypomniła parę momentów z życia marnotrawnego syna.

— Pamięta pan, jak po chlubnym ukończeniu gimnazjum Janek, gdy nie było już za co kształcić go dalej, pod wpływem przewrotnych hasel uparł się, że zajmie się handlem, wówczas gdy obecny kochany brat namawiał go do wstąpienia do jednego z urzędów, gdzie czekała go świetna karjera ze względu na bliską znajomość z prezesem. No, ale przebolealiśmy tę kompromitację i przebaczyliśmy, tymbardziej że poszło mu nieźle. Dorobił się w Wilnie grosza i otrzymywaaliśmy od niego stałe zasiłki.

— Ale taraz ciągnął dalej p. Czesław — gdy zdobył sobie stanowisko niezależne, gdy mógł sięgnąć po doskonałą partję i stworzyć solidne gniazdo rodzinne — związał się ślubem z taką Hanką!..

— A któż jest owa Hanka?

— To pan nie wie? — Jakaś sierota, z którą żył na wiarę dwa lata... i teraz strzeliło mu do głowy... chorobliwa cnotliwość... Dla tego że obdarzyła go dzieckiem... Wyrodek rodziny!..

Nie mogłem patrzeć na nowy wybuch płaczu biednych kobiet i przygnębiony wyraz twarzy pana Czesława i opuściłem dom stroskanych ludzi.

*Stańczyk.*

### List złodzieja.

Panie Redaktor! Pan bazgra po swoja gazeta różnych głupstwów, a o nas biedakof nie pomysyli. W naszym fachu to coraz gorsza sztuczka bo czo-

rasz więcej jest złodziejof, a znowu borzoje tak flote chowajo co je doszukać się nie monoż.

Bendoncy w złodziejskim fachu za majstra 10 lat wim dobrze czo złodziejowi pomoże, a czo zaszkozi. Dokund na kolei nie pochowano tablicof czo to na nich jak wul stojało: „wyszczegać się złodziejof“ albo i po niemiecku: „gardewudewoler“ — to cłek wiedział gdzie kto flote chowa. Bo jak spożrał na tablice to łap grabom za doline gdzie miał flote a wtenczas łatwo, było mu wyfajnować do jednego grosika bo sie wiedziało gdzie jak i czo.

Jak tablicow zdjęli trza szukać zarobku ino w babskich torbach czo je na renku noszom. Chociaz to zadna frajda. Najcensci w takiej torbie znajdzies ino smarkatke, puder i perfumy. To tyż zasiengnowszy języka czo w waszym mieście można fajnićcie sie obłowić przyjechaliśmy z kolego Antkiem. No i bajki.

Niech pan Redaktor nisko sie pokłoni panu Prezydentowi czo nie kaze lampy za bardzo świecić. A i panom Mecenasom za to czo flote dla nas zbierajo. Jak nas grabno do ula to z powrotem oddamy.

Tylko lokatory wasze to nie grzeczne. Na delikatne pukanie zaraz krzyczy: „budu strielat“. Skond tyle lewolwerów — pewnie bez biletu.

Coby pan Redaktor napisał aby te tablice na kolei powiesili, to my od was wyjedziem, a ja panu Redaktorowi buchne za to pugilares jak w nim będzie flota.

*Walek Fachowy.*

### Filozof i świnia.

Filozof, wychodząc z trzeciorzędnej knajpy, naknął się na latarnię w pobliżu rampy świńskiej i — rzecz naturalna — począł myśleć i filozofać głośno na temat świni i człowieka.

— O świnio — mówił — jakżeś szczęśliwa, że człowiekiem nie jesteś! Jakże ci zazdroszczę! Od samego urodzenia karmię cię, dbając, byś pięknie wyglądała. Łazisz sobie, jak hrabina, nic nie robiąc. Chce ci się położyć w błocie, to się kładziesz. Niechbym ja to zrobił, za warjata by mnie mieli.

Kiedy cię wiozą, to w specjalnym wagonie, jak dostojną osobę, a ja, filozof, z hołotą współ jeździć muszę. A niechby ci było nie wygodnie, gromy, spadły na twoją świtę z ust cnego opiekuna nad zwierzętami. O mnie zaś kto się upomni?

U celu swej podróży masz hotel wygodny, specjalny świński hotel, gdzie w swoim towarzystwie mieszkasz, a ja? Mizerak nieszczęsny, pracowaćbym musiał, żeby mieć własne mieszkanie, Brr... pracować!

Co mówisz, świnio? Że umrzeć musisz? Jakaś ty głupia! Toć każda świnia wie o tem, że raz się żyje i raz umiera.

... O świnio, świnio, jakżeś szczęśliwa!

*Rauzi*

**OD ADMINISTRACJI.**

Zawiadamy Szanownych Czytelników, że Redakcja i Administracja, z powodu wejścia do ich składu stałej współpracownicy, w osobie p-ny Janiny Jaworowskiej, otwarte są: w dni powszednie od godziny 11-ej do 1-ej i od 4-ej do 6-ej, w święta zaś od godziny 1-ej do 3-ej po połud. Przy sposobności prosimy o uiszczenie zaległej prenumeraty i o przedpłatę na rok 1914.

**Ofiary.**

Zamiast Powinszowań Noworocznych:  
Bolesław Tuszowski — na wpisy dla niezamożnych uczennic szkoły handlowej żeńskiej w Łomży rb. 1.

**OGŁOSZENIA.****PEWNA DROGA**

do zbadania czarów, tajemnic, nieznanych czynników, osiągnięcia zdumiewających wiadomości, niezwykłych zdolności i wszechwładnej siły, do rozwiązania teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, snów, cudzych myśli i sekretów, zdrowia, szczęścia, bogactwa, honoru, stanowiska, powodzenia w towarzystwie i zwycięstwa w miłości. Wysyłamy zupełnie bezpłatnie. Adr. *Warszawa. Wydaw.* „Świt“, skrz. pocz. 143 M—26.

Istniejący od roku 1848

# SKŁAD NASION i zakłady ogrodnicze Braci Hoser

w Warszawie, Jerozolimska 59,  
zawiadamia, że wyszedł z druku  
**CENNIK nasion i cebul kwiatowych na r. 1914**  
i wysyła się *na żądanie bezpłatnie.*

NOWOWYNALEZIONY

**APARAT RACHUNKOWY**

patentowany we wszystkich państwach świata.

**Cena tylko 45 kop. z przesyłką.**

Służy do obliczania każdego mnożenia, dzielenia, cen, ułamków dziesiętnych, szczególnie handlowcom, buhalterom, inżynierom, urzędnikom i uczącej się młodzieży.

Przeszło 500 tysięcy w użyciu. Wysyła się po otrzymaniu 45 op. (można w markach pocztowych).

Adr.: H. Billauer, Warszawa, ul. Śliska 40.

**FABRYKA MYDŁA CHRZEŚCIJAŃSKA**

= w Łomży =

**„ŚWITEŻ NADNARWIAŃSKA”**

ul. Dworna № 12 d. p. Kowalskiego.

Tanio i dobre mydła różnych gatunków do prania oraz mydła toaletowe, wykwentne, przetłuszczone.

*Dla spółeki stowarzyszeń specjalne ustępstwa*

Sprzedaż w kantorze bez względu na ilość od pół funta w godzinach: od 7 do 9 rano, od 2 do 3 po poł. i od 7 do 9 wiecz.



**WYKRYTA MOC CZŁOWIEKA! TAJEMNICZE SIŁY!** Nadzwyczaj zajmujące dzieło psychologa I. Tourjaena, pouczające o wyzyskaniu według najnowszych metod ukrytych tajemniczych sił. Tajemnica osiągnięcia niezmiernych korzyści i jaknajlepszych rezultatów w swych zabiegach. Bezwarunkowy wpływ na innych ludzi i to bez ich woli i wiedzy. **Tajemnicze zdobycie miłości!** Jedyny sposób uzyskania szczęścia, bogactwa, zdrowia, energii, siły fizycznej i umysłowej. Natychmiastowa zdolność hipnotyzowania. Wysyłka dzieła w języku polskim jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0,75, które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Brukselia — Centre, Boîte postale 125, Belgia...

